Nr. 24. Kraków, Środa 25. Sierpnia 1897. Rok II.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu“
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma od cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

BOHATEROM MIŁOŚCI.

NA PAMIĄTKĘ KONGRESU
DELEGATÓW KATOL. STOWARZYSZEŃ ROBOTNICZYCH
w Nowym Sączu w dniach 22. i 23. sierpnia.

Gdy burza z zachodu nad ziemią ryczała,
Ogniste miotając wciąż gromy,
Gdy powódź szalona chatami wstrząsała
I w gruzy waliły się domy:

To zdrajcy — jak szatan — w tłum biedny, pijany
Szli wołać morderce i katy,
I jad im trucizny w otwarte lać rany,
I uczyć ich palić swe chaty.

Naonczas próżniaki śród śpiewów pląsali
Nad grobem huczącej powodzi,
A tchórze jęczeli i dłonie łamali,
Myśleli... dla siebie o łodzi.

Garść tylko szlachetnych odczuła, co boli:
Ni zdrowia, ni życia nie waży,
Lecz biegnie na pomoc od pługa i roli,
Od książek, warsztatów, ołtarzy.

Któż zwołał tę garstkę walecznych rycerzy?
Kto zebrał w nędzarzy pobliżu
I kazał nieść pomoc swej Polskiej Macierzy?
To Chrystus, to Chrystus na krzyżu.

W bojowym szeregu do pracy stanęli —
I sprzęgli w uściskach ramiona,
A każdy poprzysiągł, że z strasznej topieli
Wybawi lud biedny lub skona.

Patrzajcie! — Już idą... wzrok w niebie, dłoń w dłoni,
Ci zbawcy ginących współbraci,
Choć z bratnich ust nieraz śmiech szyderstw ich goni,
A świat im obelgą zapłaci.

Ci tamy budują i piersią ze stali
Rozpacznych i wątłych słaniają,
Ci w nurty wód skacząc, z huczącej ich fali
Tonących na ręku dźwigają.

A inni śród biednych i sierót płaczących
Stanęli jak ojce i matki,
I balzam pociechy z serc lejąc gorących
I własne im dzieląc ostatki.

I wiedli za sobą te rzesze bezdomne,
Choć w drodze stawały im katy,
Na brzegi bezpieczne, na góry niezłomne
I nowe wznosili im chaty...

I oto — po klęskach, gdy tęcze kraśniały
I słońce złociło gór szczyty,
Kraj szczęściem odetchnął, a Bogu hymn chwały
Z ust wszystkich bił pieśnią w błękity.

I życie to z Bogiem po pasmie klęsk długiem
Zakwitło jak wonne pól kwiaty,
Z modlitwą lub pieśnią szedł rolnik za pługiem,
Pieśniami dzwoniły warsztaty.

A kiedy ojcowie o głodzie i chłodzie
Dla swoich trudzili się dziatek,
To one tam za nich w domowej zagrodzie
U kolan modliły się matek...

* * *

O — cześć wam, szlachetni — wy, zbawcze anioły!
To wasze, to wasze jest dzieło,
To owoc prac waszych, łez, ofiar, mozoły —
To w waszych się sercach poczęło...

O garstko rycerzy! Choć świat ci wawrzynów
Nie złoży na znojne twe skronie:
My kwiecie ci ścielem a kwiecie twych czynów
I bratnie ściskamy ci dłonie.

A kiedyś... gdy niebem Bóg spłaci wam miły,
W pielgrzymce iść będzie lud z dali
I płakać i mówić u waszej mogiły:
„Ach — ci nas gorąco kochali!“...

Floryan Klikuszowski.

„Słuchaj jeno — pono nasi biją w tarabany!“

Kiedy śniegi topnieją — kiedy pierwiosnki się złocą a jaskółki fruwają... ej — to niechybna przepowiednia wiosny...... Dźwięk wojskowych trąbek i bębnów, błysk bagnetów lub ułańskich chorągiewek *przednich straży* — huk głuchy ziemi pod armatami... to nieomylna zapowiedź, że tam *armia* idzie.

O — jakże tęskno i długo czekała Polska po rozbiorze na przybycie tych legionów, co jej miały przynieść wymarzoną „wiosnę“ wolności! Śpiewak *Pieśni legionów* po swojemu to streścił w tych krótkich, ale wiele mówiących słowach:

„Mówił ojciec do swej Basi
Cały zapłakany:
Słuchaj jeno — pono nasi
Biją w tarabany!“

A nasz Mickiewicz jak cudownie opisał to oczekiwanie ludu i tę ogromną jego radość na widok pierwszych przesłańców armii polskiej!.. To samo my teraz czujemy, kiedy patrzymy na ten ruch żywy a gorący katolickich robotników i na ten ich świeży... kongres. To nasze *przednie straże*!.. Za niemi maszeruje 23 stowarzyszeń robotniczych, jak 23 bataliony, a za nimi?.. Za nimi cały kraj — *wszyscy, którym Bóg i ojczyzna* miła. To nasza armia: z nią *P. Bóg* idzie, ponad nią krzyż przyświeca *i biały orzeł* skrzydłami szeleści. Nie bójcie się! Tej armii bronią nie ba-

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

gnety, nie działa i nie karabiny: ona idzie li tylko z sercem pełnem miłości i z żelazną nieugiętą wolą, *a prawa nasze* i *sprawiedliwość Boża,* to nasze.... fortece. Do nas, do nas! Wygramy, jak Bóg na niebie!

Darmo się pienią nasze wrogi i durzą lud poczciwy. Lud czuje, że *tu*, tu serce braterskie gorąco dlań bije i że *tu tylko* pracują i walczą dla niego bez myśli *o swych* interesach. Darmo się kręcą żydy i *liberały* — jak to wiemy dobrze — aż het we Wiedniu. Skończy się wnet ich sobkowskie i chytre, tyrańskie panowanie! Darmo miotają na nas podejrzenia *ladajacy* niby to katolicy nasi: bo prawda, miłość i sprawiedliwość zwycięży.

A więc... witajcie, przodownicy nasi! W górę serca! **Górą nasi!**.. A ten okrzyk niech wzleci ponad całym krajem, jak ognista raca, co wszystkich do szeregu woła **za Boga, za ojczyznę i za swoje prawa!**

Bartłomiej Kropidło.

Kongres delegatów
katolickich Stowarzyszeń robotniczych.

Opowiadanie naocznego świadka.

Kiedy się obecnie co dopiero skończył kongres katol. robotników *w Salzburgu,* a międzynarodowy robotniczy kongres odbywa się w Zurychu: partya katolickich robotników, która w kilku latach całą Galicyę zarzuciła siecią swych stowarzyszeń i sięgła już nawet do Czerniowiec: zwołała także swój — *katolicki* — *robotniczy kongres* do Nowego Sącza, jak to w lutym uchwalono w Tarnowie... Jedziemy tedy pełni otuchy... do Sącza!

Na samym wstępie uderzyło nas miłe i serdeczne powitanie na dworcu przez Członków sandeckiej *„Przyjaźni"* w odznakach — i świąteczny nastrój miasta i ogromne barwne afisze: *Witajcie Bracia Delegaci!* i lokal *„Przyjaźni"* już na zewnątrz ozdobiony sztandarami i zielenią. Na balkonie lokalu stała śród dębowych wieńców statua św. Józefa, patrona robotników... Wprowadzono nas do lokalu. Wspaniałości! Jaki gust i porządek i dekoracya! Wszystko to dzieło robotnika Radwańskiego, prezesa „Przyjaźni", a tymczasem pociągi zwożą delegatów i gości, komitet zaś, złożony z 14 członków pod dowództwem p. Wyszyńskiego, dyrektora kasy zaliczkowej, wybornie zajmuje się gośćmi i rozmieszcza ish po mieście w gościnie. W mieście, jak podczas odpustu... lud a zwłaszcza żydzi się gapią i szwargocą.

O godz. 9. rano (w niedzielę) zebrali się wszyscy delegaci i członkowie w „Przyjaźni". Powitał ich Przewodniczący komitetu, p. Wyszyński i nasamprzód odczytał telegramy nadeszłe, a na pierwszem miejscu Najprzewiel. XX. Biskupów. Brzmiały one jak następuje:

„Stowarzyszonym pod chorągwią krzyża Syna Bożego, w którym jest zbawienie, żywot i zmartwychwstanie nasze, przesyłam błogosławieństwo, prosząc Boga, aby stanęli, jak obóz uszykowany przeciwko zastępom, przez wrogów Krzyża i Ojczyzny pobudzonym na tępienie wiary i z niej płynących dobrodziejstw wśród pracowników naszych. Niech to błogosławieństwo wzmocni szeregi towarzystwa przypomnieniem na słowa Zbawiciela, iż „ci tylko godnymi są Jego dziedzictwa, którzy codziennie naśladują Go w dźwiganiu krzyża swego". Dziś ofiaruję Mszę św. na intencyę stowarzyszonych". *† Ignacy,* biskup.

„Gdy w dniach 22 i 23 b. m. ma się w Nowym Sączu odbyć zjazd delegatów wszystkich Stowarzyszeń robotniczych w kraju, celem naradzenia się nad wspólnemi sprawami i założenia związku krajowego katolicko-robotniczych Stowarzyszeń w Galicyi, przeto myślą i uczuciem łącząc się z tak zacnem gronem, zasyłam wszystkim w tym zjeździe udział biorącym, z głębi serca arcypasterskie błogosławieństwo, życząc, aby błogosławieństwo Boże spoczęło na tej tak upragnionej i nietylko pożytecznej, ale też wielce potrzebnej pracy i aby najpomyślniejszym uwieńczone było skutkiem". *† Seweryn Morawski,* arcybiskup lwowski, obrz. łać.

„Z cichego ustronia pozdrawiam w Bogu delegatów Stowarzyszeń katolicko-robotniczych, na wiec zebranych, błogosławię im całą duszą moją i proszę Boga, by tak pokierował ich obradami, by z tego wiecu chwała Boża i prawdziwy pożytek klasy robotniczej urósł. Błogosław wam Boże". *† Issakowicz,* arcybiskup.

„Zgromadzonym delegatom katolickich Stowarzyszeń serdeczne pozdrowienie i „szczęść Panie Boże" w obradach i pracy nad dobrem ojczyzny, by wszyscy zacni robotnicy katoliccy, zespoleni ramię do ramienia, silni jednoscią, zestrzeliwszy myśli w jedno święte ognisko, zawsze mężnie stawali w obronie wiary katolickiej i obyczaju polskiego przeciw wszelkim wrogom. Ku temu celowi błogosławieństwo Boga Wszechmocnego, Ojca i Syna i Ducha świętego niech zstąpi na was i pozostanie z wami na zawsze".

† Łukasz Ostoja Solecki, biskup przemyski. *† Jakób Glazer,* sufragan.

Zgromadzenie całe wysłuchało stojąc i przyjęło to z ogromnym zapałem, oklaskami i okrzykami, a p. *Wyszyński* tak był rozrzewniony, że od łez prawie czytać nie mógł... Teraz zabrał głos poseł Jan *Potoczek,* witając zebranych imieniem całego „Związku chłopskiego". Po nim witał przybyłych w imieniu „Przyjaźni" sandeckiej p. *Strocki* ślusarz z warsztatów kolejowych, sekretarz „Przyjaźni". W pięknej mowie zachęcał do zgody i solidarności wobec przeciwnej partyi i zakończył słowy: *„Duch przewrotu jest silny i nie przebiera w środkach, ale duch katolicki jest silniejszy: zatem wytrwale do pracy, a my katolicy przy pomocy Bożej zwyciężymy!"* W imieniu komitetu organizacyjnego przemówił niestrudzony przyjaciel robotniczej sprawy, ks. Sopuch T. J., wykazując, że ruch katolicki na polu sprawy robotniczej wzmógł się widocznie. Przed dwoma laty — zaledwie kilka stowarzyszeń katolickich było: dziś ich tutaj 23 widzimy. Widać, że grunt jest dobry, kiedy ziarno rzucone taki owoc przyniosło. Doprowadziliśmy już do drugiego zjazdu. Jest on rzeczą doniosłą: a więc tem gorliwiej trzeba się wziąść do pracy w zgodzie — *jedności* i *z miłością dla ludu.* (Te gorące słowa, jak i poprzednie przyjęto przeciągłymi oklaskami).

Tu nastąpił wybór prezydyum. Przewodniczącym na oba dni został wybrany p. Feliks *Piasecki* z „Przyjaźni" krakowskiej. Zastępcami jego obrani: Przewiel. ks. Prałat *Skrzyński* i p. *Miszczyszyn,* drukarz z „Jedności" lwowskiej. Sekretarzami: p. *Górniak,* dozorca domu ze Lwowa, z „Przyjaźni" lwowskiej i p. *Kwiatkowski,* inżynier z „Przyjaźni" limanowskiej... Teraz sprawdzono legitymacye delegatów. Pokazało się, że było delegatów 50ciu, a mianowicie:

Za *„Przyjaźnie" Kraków-Kleparz-Prądnik:* Przewiel. ks. Prałat Skrzyński, p. Piasecki, p. Ligięza. Za *Dąbie* p. Jaśkiewicz; za *Grzegórzki* p. Popiołek; za *Podgórze-Zakrzówek-Zwierzyniec* ks. Wcisło, p. Steibelt inżynier i p. Płaza. Za *„Krakusa"* z Kaźmierza p. And. Widliński. Za lwowską *„Jedność"* pp. Przygodzki, Miszczyszyn i Fr. Baran; za *„Przyjaźń"* M. Nowakowski i J. Górniak. Za rzeszowską *„Przyjaźń"* ks. kan. Gryziecki. Za *limanowską* ks. Al. Nalepa i p. Kwiatkowski inżynier kolejowy. Za *gorlicką* trzech delegatów z ks. Świejkowskim w niedzielę, a trzech w poniedziałek. Za *żywiecką* dwóch delegatów. Za *staro-sądecką* ks. Kumor i pp. Popek i Waligóra. Za *brzeżańską* dwóch delegatów. *Zgoda* z Rawy Ruskiej i *„Przyjaźń"* z Czerniowiec pisemnie zgłosiły swe przystąpienie do Związku. Za *„Ojczyznę"* tarnowską ks. Kaliciński i drugi delegat; za *bocheńską* trzech delegatów. Za *Pracę* tarnowską ks. dr Zyguliński i 3 delegatów; za *bocheńską:* ks. Biliński i pp. Kawalec i Dzięgiel. Za *Związek chrześcijańsko-społeczny* adwokat dr Dobija i 4 innych. Za *Stowarzyszenie sług* w Tarnowie ks. Prałat Łukowski. Za *redakcyą robotniczego pisma „Grzmot"*, p. Józef Kantor.

Następnie w wojskowym ordynku i ze

---

4).

Wieczorem.

Opowiadanie z miejskiego życia.

(Ciąg dalszy).

Właśnie chciał radca coś dorzucić o tych różnych „przyjaciołach" chłopa i rzemieślnika, co to dla poratowania w potrzebie drą z niego siódmą skórę procentami i sekwestracyą... coś i o „Banku włościańskim" i o owem *żydowskiem źródle*, „Banku hipotecznym", z którego żydzi czerpią pieniądze na lichwę: kiedy komisarz, złożywszy flegmatycznie *„Śmigusa"*, poprawił sobie wąsów, odchrząknął, wstał i nagle stanął przed dwoma gogami, którzy w sam raz kończyli „kanapkę":

— Pan jesteś — rzekł do blondyna — Henryk Latawiecki?

— A z kim mam przyjemność? — zapytał blady jak ściana fircyk.

— Komisarz policyi B. — brzmiała zimna odpowiedź.

— No... tak... jestem.

— Pan jesteś rodem ze Złoczowa, byłeś dyurnistą w Tarnopolu i oddalony, przybyłeś tu przed tygodniem Czy tak?

— Tak jest.

— I na ostatniej wycieczce na Bielany grałeś pan w ferbla pod murem z kilku młodymi rzemieślnikami... Gogo milczał.

— Cudzemi pieniądzmi.

— Panie komisarzu...

— Racz pan milczeć, bo my mamy coś więcej. To tylko tymczasem, żebyś pan wiedział, że pana znamy.

— A pan? — tu zwrócił się do bruneta o żydowskich rysach... pan jesteś...

— Wilhelm Lizerowski.

— Co? Proszę nie żartować z policyą, panie Wolf Lejzor... Pan się trudnisz... czem? — jeśli można zapytać.

— Jestem muzykiem.

— O tak — chyba dla tego, że pan muzyków okradasz lub muzyki słuchasz po nocnych *tinglach*... Proszę za mną, szerego z tym oto panem.

Tu wziął z kołka kapelusz — wyszedł przed drzwi i krótkim świstem dał znak stójkowemu. W oka mgnieniu zjawił się tajny agent, i dorożka odwiozła dwu „lekkoduchów" do policyi.

Nastąpiła chwila ciszy, jak po gromie. Wszystkich oczy mimowoli zwrócone na komisarza, szły za nim i kiedy wrócił i kiedy brał na rękę zarzutkę, aż dopóki z grzecznym ale sztywnym ukłonem nie wyszedł. Teraz dopiero ks. proboszcz pierwszy się odezwał:

— No — wracajmy do rzeczy.

— Gdzieżem skończył, panie dobrodzieju? — rzecze pan Józef.

— Na tem, jak założyć *kasę Reiffeisenowską.*

— Dobrze. — To teraz powiem, panie dobrodzieju, jaka ma być jej *administracya.* Już powiedziałem, że do tego trzeba *przedewszystkiem* **dwóch ludzi**: ci „dwaj ludzie", panie dobrodzieju, to *prezes* czyli przewodniczący i *kasyer.* Nie trzeba myśleć, panie dobrodzieju, że to wszystko; nie — ale *od tych dwóch ludzi cała kasa Raiffaisenowska i jej przyszłość zawisła.*

sztandarem ruszono na nabożeństwo do OO. Jezuitów. Sumę celebrował ks. Prałat Skrzyński, a podniosłe kazanie przygodne wypowiedział ks. St. Załęski na temat przypadającej właśnie ewangelii *o uzdrowieniu głuchoniemego*. Wybornie przystósował to do obecnych stosunków społecznych a zwłaszcza do *socyalnej-demokracyi*. Tylko Jezus i Jego Boska nauka potrafią zleczyć to kalectwo i nędzę. To jest to dzisiejsze *Epheta*, które już 20 wieków uzdrawia. Porównując *nienawiść* partyi przeciwnej z duchem chrześcijańskiej *miłości*, wzywał mowca do pracy i walki w tym duchu.

Kiedyśmy wychodzili, socyaliści urządzali nam kontr-demonstracyę zebraniem w ogrodzie kcło lokalu *„Siły“*. Przewodniczył *żyd* dr Lehman z tow. Miczanem, a „błędny rycerz“ krakowski, dr Marek prawił w napuszystej oracyi na temat: *„Chrześcijański socyalizm a socyalna-demokracya“*. Nędzny to był widok. Kupa niewielka, a i w tem trzy czwarte „pejsatych“. W czasie tej mowy zaszedł barwny epizod. Kiedy p. Marek na dowód, że religia jest (wedle niego) rzeczą prywatną, rzucał się na wiarę katolicką jak „Marek po piekle“ i wymówił to bluźnierstwo, że chrześcijanizm od 20 wieków nic dla robotnika nie zrobił: jeden z robotników przerwał mu i z błotem go zmieszał ostatniemi słowy, dodając: *„Ty o . . .! a kiedyś ty się uczył historyi katolickiego Kościoła?“*... Inny zaś zawołał: *„Byłbyś lepiej zrobił, gdybyś pilnował chorego ojca. On w Krakowie leży umierający, a ty się włóczysz po cudzych kątach i głowy poczciwym ludziom bałamucisz!“*. Oczywiście, że odważnych tych robotników wyszturchano i wyrzucono ze zwykłą „tolerancyą“. Na marne poszła cała ta demonstracya, choć już od rana latano z afiszami, a jednego socyała „poliker“ odprowadził nawet do kozy za zalepianie afiszów „Przyjaźni“... Za to nasi *zaprosili na swe posiedzenia* 16 najgłówniejszych socyalistów.

Zgromadzenie rozpoczęło się o godz. 3. popołudniu. Prezydyum zajmuje swe miejsce, a przewodniczący chrześcijańskiem pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ otwiera posiedzenie. Następnie odczytuje liczne telegramy nadeszłe. I tak: od redakcyi *Grzmotu*, od ks. dr. kan. Bukowskiego, *„Przyjaźni“* krakowskich i okolicznych, *Czytelni katolickiej* ze Lwowa, *Sodalisów Maryańskich*, *„Przyjaźni“* czerniowieckiej, *„Zgody“* z Rawy Ruskiej i. t. d.... Po odczytaniu telegramów referował p. Jaśkiewicz o „organizacyi robotniczej“. Po nim zaś zabrał głos wsławiony już w kraju i dobrze już nawet socyalistom znany p. Janusz Przygodzki, z Wydziału krajowego (a nie — jak go pewne pismo mylnie nazywa — referent Namiestnictwa) i członek „Jedności“ lwowskiej. Jest to urodzony mówca ze szczególniejszym darem Bożym, z ujmującą szczerością i powierzchownością a bez żadnej pretensyi, tak, że sami nawet socyaliści lubią bardzo i jego osobistość i jego mowy. Słuchano go też z wielką przyjemnością i raz po raz burzliwie oklaskiwano.

Mówił nasamprzód o *ubezpieczeniu robotnika na wypadek choroby, starości i nieszczęścia*. Referent w świetnem przemówieniu zaznaczył skutki rewolucyi francuskiej, która zniszczyła stare stowarzyszenia, a o nowych nie pomyślała. Główną sprężyną niedoli robotnika stał się *liberalizm*, zarażający duchem niewiary całe społeczeństwo, skazujący biednego robotnika na łaskę i niełaskę kapitalistów, a giełdziarze powiększyli jeszcze to złe. Rzucono jarzmo niewoli na kark robotników, zamieniono ich w białych murzynów (Brawo!). W tem krytycznem położeniu znaleźli się ludzie dobrej woli, podając rękę biednemu robotnikowi (Brawo!) Wystąpili w obronie ekonomicznego i politycznego bytu robotnika. (Brawo!). Ci obrońcy podzielili się na dwa obozy, jeden pod sztandarem krzyża mówi, „że nie wolno wyzyskiwać robotnika, ale widzieć w nim swego przyjaciela i bliźniego“ (Brawo!). Drugi zaś obóz, to obóz socyalnej demokracyi, który depcąc prawa sprawiedliwości i miłości bliźniego, zdąża do celu drogą przewrotu i anarchii, sprawiając zamęt i obałamucenie wśród klas roboczych. Biedny robotnik stojąc na bezdrożu, nie wie co począć z sobą, idzie na lep żydowskiej spekulacyi, popada coraz bardziej w błędy, zwłaszcza odkąd żydzi przeklęli religię, a wprowadzony do socyalizmu ateizm wyrugował z serc robotników Boga. (Brawo!). Owocem tego ateizmu są napisy na grobach socyalistów w Berlinie, którzy śmiało głoszą, że po za grobem nie masz żadnego życia, gdyż człowiek kończy całą swą karyerę na ziemi. To godło ateizmu przyjęło się w Prusach, gdzie sam rząd dopomógł mu do tryumfu.

Jedno i drugie stronnictwo dąży do poprawy bytu robotnika, ale odmiennemi drogami. Wśród robotników dają się słyszeć głosy narzekania, że płaca jest niska, brak im dachu i chleba, a na starość lub na wypadek choroby czeka ich torba i kij żebraczy. Społeczeństwo nic dotąd dla tych białych negrów nie zrobiło, trzeba im więc teraz pomódz i to jest zadaniem stronnictwa socyalno-chrześcijańskiego. Należy tedy ubezpieczyć robotnika *na życie*, na wypadek *uszkodzenia zdrowia i na wypadek starości*. Ustawy pruskie wyprzedziły w tym względzie Austryę, a przyczynili się do tego kroku humanitarnego naprzód *nie socyaliści*, którzy stali na uboczu, ale centrum *katolickie*. (Brawo!). Socyalistyczna partya, składająca się z malkontentów, nie robi *nic* dla nich, a to we własnym interesie, bo *im gorszą będzie dola robotnika, tem więcej będzie się do nich garnęło robotników*, a stąd i siła ich będzie większa. Ustawa austryacka, zabezpieczając robotnika na wypadek choroby, nie uwzględnia jego rodziny, a ztąd ten robotnik popada w wielką nędzę ze swoją rodziną. Dzieci, pracujące razem z rodzicami, tracą siły fizyczne, a praca nie przynosi im dostatecznego wynagrodzenia. We Lwowie są niesumienne handle, obarczające robotnika 15 godzinami pracy; nie uwzględniają one święta, ani wypoczynku fizycznego robotnika. Nie ma tam święta; brak poszanowania ustaw kościelnych: oto są główne przyczyny złego, które trzeba zwalczyć koniecznie. Reforma doli robotniczej, wymaga dalej *opieki nad* służbą, która na wypadek choroby niema miejsca wypoczynku, a przecież robotnicy opłacają kasy robotnicze, z których nie mają żadnej korzyści. Nie sam tylko robotnik ma opłacać kasę chorych, niech ją opłaca i pracodawca, niech zwolnią chlebodawcy robotników od tego podatku, a wtenczas dziać się będzie lepiej. Dzisiaj robotnicy mają swoich reprezentantów w parlamencie, ale ci nic dla nich nie robią, a tymczasem bogacą się kieszenie kapitalistów, robotnik zaś coraz bardziej ubożeje. Encyklika wielkiego Miłośnika robotników wyraźnie głosi, że sprawę robotniczą ma rozwiązać *społeczeństwo, kościół i państwo*. Cóż zrobiło dla tej sprawy społeczeństwo, na czele którego stoją socyaliści i zżydziały liberalizm? Kościół bierze robotników w obronę, ale socyalizm podkopał jego kredyt, zasiał niewiarę do księży, *rząd zaś dotąd mało zrobił*, bo za mało znosił się z robotnikami, bez których sam nic nie może zrobić. Żądajmy więc od państwa, by szło w reformie robotniczej razem z robotnikami i uwzględniało ich żądania, a samo niech nic o robotnikach nie decyduje... Kończąc tę piękną i pełną oratorskiej swady mowę, zachęca mowca gorąco inteligencyę, by łączyła się z robotnikami, przemawia do ich patryotycznych uczuć, obiecując zwycięztwo sprawie dobrej. Jeżeli wszystkie klasy pójdą drogą jedności i miłości chrześcijańskiej, wrogowie muszą upaść“. Na wniosek

---

— Wie pan co? — dorzuciła pani radczyni: pan nawet mnie zaciekawił. —

— Cha — rzekł, p. Józef głaszcząc podstrzyżoną brodę — gdyby to panie dobrodzieju zaciekawili się tem i nasi rzemieślnicy i nasi wieśniacy i rząd i duchowieństwo i nauczyciele, toby panie dobrodzieju od razu inaczej wyglądał cały stan rzemieślniczy w miastach i cały lud po wsiach!.. Ale wracam do rzeczy... Najprzód muszę powiedzieć, że żaden urzędnik, ani prezes, ani dyrektor nie bierze ani grajcara pensyi: a to znaczy wiele. Wszyscy poświęcają się bezpłatnie. *Sam tylko* **kasyer**, który i kaucyą musi złożyć i tęgo głową robić i cały czas temu poświęcać, bierze pensyą. Wszystkim innym Pan Bóg płaci, panie dobrodzieju.

— Bardzo ładnie — mruknął radca.

— Teraz panie dobrodzieju proszę uważać... Trzeba rozróżnić dwie rzeczy. *Zarząd czyli Administracyę i Radę nadzorczą*.

Na czele *Zarządu* stoi ów prezes czyli przewodniczący. Ten panie dobrodzieju musi być człowiekiem roztropnym, sprężystym i z prawdziwem poświęceniem dla sprawy. Zazwyczaj bywa nim panie dobrodzieju ksiądz proboszcz albo ks. wikary, bo oni znają wszystkich i mają poszanowanie, a mamy panie dobrodzieju już moc takich księży, co dowiedli, że są majstrami w tej sztuce i świetnie prowadzą takie kasy. Do Zarządu zaś panie dobrodzieju, wybiera się najwięcej czterech albo pięciu. Ci powinni być panie dobrodzieju i *majętniejsi*, żeby ich było na czem patrzeć i tacy, coby mieszkali na różnych punktach gminy czy parafii, żeby wiedzieli, jak i kto zacz i jak siedzi: bo — jak mówiłem panie dobrodzieju, *lekceważących i marnotrawcom nie ma wstępu do kasy Raiffaisenowskiej...* To *Zarząd*.

— No — a *Rada nadzorcza?* — zapytał niecierpliwie ks. proboszcz.

— *Rada nadzorcza* składa się panie dobrodzieju najwyżej z 3 członków, a jej przewodniczącym powinien być znowu jaki ksiądz, czy proboszcz, czy dziekan, bo — jako osoba duchowna i duchowny ojciec, może dawać i dobrą kontrolę i mieć wpływ, a nie daje okazyi do kwasów i niesnasek *w razie odmówienia pożyczki*: bo go nikt o żaden własny w tem interes posądzić nie może, co zwykle robią ze świeckim człowiekiem złe języki.

— Brawo! — zawołał ks. proboszcz.

— Jeszcze nie koniec panie dobrodzieju. Jeszcze jest *kontrola*. I tak panie dobrodzieju *przewodniczący* kontroluje kasyera, przewodniczącego i kasyera kontroluje *Zarząd*, a *Rada nadzorcza* kontroluje wszystkich razem. Ot — wszystko i wszystko *gratis*.

— Wiesz pan co? — rzekł radca otrącając popiół z cygara — ja nigdy nie myślałem, żeby taką mądrą i pożyteczną rzecz można było — i to lada gdzie w mieście czy na wsi — z takim małym kosztem urządzić.

— Dobrze pan radca mówi, panie dobrodzieju — *„mądrą i pożyteczną“* — bo tak jest i to nie lada jak. Proszę posłuchać.

(Dokończenie nastąpi).

p. Przygodzkiego uchwaliło zgromadzenie następujące rezolucye:

1. Żądać od parlamentu ustawy o ubezpieczeniu robotnika na wypadek choroby, rozszerzyć tę ustawę na służbę domową i gospodarczą.

2. Domagać się drogą ustawy rozpowszechnienia ustawy ubezpieczeń od starości i niezdolności do pracy.

3. Żądać ustawy o ubezpieczeniu robotnika od choroby i od wypadków i aby wyłącznie płacili na to podatek przedsiębiorcy przemysłowi i fabryczni.

4. Zarząd robotniczych katolickich stowarzyszeń winien być w ręku robotników nie państwa.

5. Zakładać na wzór „Przyjaźni" we Lwowie zarejestrowane kasy zapomogowe, mające na celu wszelkiego rodzaju zabezpieczenia.

Wywody mowcy i jego projekt zabezpieczenia robotników, zgromadzenie przyjęło hucznymi oklaskami.

Po tej świetnej mowie zabrał głos p. dr. Dobija, adwokat z Krakowa i wiceprezes partyi chrześcijańsko-społecznej. Mowca zaznacza łączność swego Towarzystwa z partyą robotników katolickich, wykazuje cel swego stronnictwa i prosi o poparcie, oraz rozszerzanie tego stronnictwa po miastach i miasteczkach galicyjskich. Zwalczyć wspólnego wroga robotników: *socyalizm i żyda*, można tylko jednością i zgodą chrześcijańską. (Oklaski!). Należy odłożyć na bok *wszelkie uprzedzenia*, pamiętając o tem, że zgodą i jednością nietylko stronnictwa poszczególne, ale i całe narody stoją. Kończąc, życzy mowca zgromadzeniu powodzenia w obradach. (Oklaski!). Dalej w tej samej kwestyi zgody i jedności przemawiał p. Widliński, członek „Krakusa", nawołując przedewszystkiem szlachtę i duchowieństwo do wspólnej akcyi około poprawy doli klas roboczych. (Oklaski!). Ks. Żyguliński z Tarnowa, uznając słuszną racyę bytu Towarzystwa socyalno-chrześcijańskiego, wzywa zgromadzonych delegatów, aby rozpowszechniano je po wszystkich miastach. „Przyjaźń" zaś i Towarzystwo socyalno-chrześcijańskie powinno się wzajemnie łączyć i stanowić zaporę przeciw obłudzie i wyzyskowi żydowskiemu. Dalej przemawia stolarz z Krakowa p. Ligęza, prosząc zgromadzenie, aby raz już zaprzestano kupować u żydów, a uchwały wieców katolickich mają być wykonane przez wytoczenie konkurencyi wyrobom żydowskim. Kurator „Przyjaźni" sądeckiej ks. Sopuch, wskazując na dodatnią działalność partyi Luegerowskiej, która żydów wyrugowała z magistratu wiedeńskiego, zadała im cios śmiertelny, napełniła kościoły, a — jak tak dalej pójdzie — to zupełnie żydów i liberałów wyruguje z parlamentu, robi przecież tę uwagę — że jakkolwiek muszą nam być sympatyczni *chrześcijańsko-socyalni*, to przecież trzeba wyznać, że te zwycięztwa ich... przygotowany grunt znalazły w katolickich stowarzyszeniach robotniczych. Skoro tedy my o wiele starsi jesteśmy z tej przyczyny, to niechże nasi *chrześcijańsko-socyalni* połączą się z „Przyjaźnią", a pójdziemy razem i bez krzyku osobnego na żydów, i razem zwalczać będziem wrogów społecznych.

Szereg przemówień zakończył wójt z Siedlec, *Chrzanowski*, wielce sympatyczną, iście włościańską swadą, a z takim humorem, że całe zgromadzenie aż się kładło od śmiechu. Żądał stanowczo, by panowie i Duchowieństwo wzięli koniecznie czynny udział w walce ze socyalizmem.

Następnie przerwano narady na godzinę i zaproszono wszystkich na podwieczorek, urządzony staraniem komitetu w sali *Czytelni mieszczańskiej*. Śród ochoczej pogadanki wznosili toasty: p. Jurkiewicz, zast. prezesa Czytelni; p. Piasecki, ks. Sopuch. p. Przygodzki, p. Olszanecki, p. poseł Potoczek, p. delegat z Brzeżan, ks. prałat Łukowski i t. d. Wreszcie odśpiewano *pieśń legionów* „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Nasz Stefan Batory wielki".

O godz. 6 rozpoczęto obrady na nowo. Przedstawiciel „*Grzmotu*", p. Kantor wita w imieniu dziennika robotniczego zgromadzonych delegatów katolickiem pozdrowieniem. Mowca wykazuje dotychczasową działalność „Przyjaźni" krakowskich, wskazuje na trudności, wśród których zawiązały się; wyraża słowa uznania komitetowi centralnemu za jego starania około założenia wymienionych instytucyj katolickich, zaznacza oburzenie „Przyjaźni" na zaniedbanie sprawy gimnazyum cieszyńskiego, krytykuje działalność w tym kierunku partyi socyalno-demokratycznej, wyża *votum* nieufności dla Koła polskiego i oświadcza, że odbyto w tej sprawie cieszyńskiej 5 zgromadzeń. W dalszym ciągu ubolewa mowca nad obojętnością klas inteligentnych dla kwestyi robotniczej oddając słowa uznania *Ruchowi katolickiemu* i *Głosowi Narodu*, które to dzienniki popierają ruch chrześciańskich robotników, a wreszcie podaje sprawozdanie z działalności krakowskich „Przyjaźni". I tak: „Przyjaźń" kleparska liczy członków zwyczajnych 335, wspierających zaś 22. Walnych zebrań odbyto 5. *Dąbie* pozbyło się żydów wskutek założenia „Przyjaźni", za co należy mu się uznanie. Liczba członków tamtejszego stowarzyszenia wynosi 60 zwyczajnych, nadzwyczajnych zaś 10. *Zakrzówek* liczy członków 30 zwyczajnych i jednego honorowego; *Grzegórzki* członków 50, pod egidą dzielnego prezesa, p. Popiołka. Teraz ks. prałat Łukowski z Tarnowa mówił o *Towarzystwie sług*. Rozwija się ono pomyślnie pod przewodnictwem czcigodnego ks. prałata. Założone przed ośmiu laty na podstawie Towarzystwa św. Wincentego à Paulo dam. Wydział składa się z pań i ze sług inteligentnych, a na czele Stowarzyszenia stoi kurator duchowny, t. zw. „promotor". Liczba członków wynosi 300, płacących wkładkę roczną w kwocie 25 zlr. jest 75, płacących zaś cokolwiek więcej od zwyczajnej sługi (10 ct. miesięcznie) jest 71. Towarzystwo urządza dla sług „Gwiazdkę" i rozdaje nagrody w formie książek treści religijnej, oraz listy pochwalne za trzeźwą i pilną służbę. Urządzone jest także biuro bezpłatne dla sług, kasa oszczędności u wydziału Stowarzyszenia. Obecnie dąży Towarzystwo do założenia *schroniska dla sług*. — *Stary Sącz:* Kuratorem „Przyjaźni" tamtejszej jest ks. Józef Kumor. Stowarzyszenie istnieje od roku dopiero, liczy członków 120, a 34 wspierających. Odczytów większych urządzono 2 i często odbywają się pogadanki. Zebrań większych było 5, zabaw 2.

Ks. Żyguliński, reprezentant „Pracy", zdaje sprawę z „*Pracy*" tarnowskiej. „Praca" obejmuje robotników zwykłych i fabrycznych. Założona w r. 1895, rozwija się pomyślnie. Obecnie liczy członków 400, a honorowych 24. Stowarzyszenie założyło kasę 1) pogrzebową, liczącą 986 osób. Ubezpieczone są w tej kasie także żony i dzieci robotników. Starzy płacą po 5 cnt. a dzieci po 2 cnt. miesięcznie; na wypadek śmierci opłaca towarzystwo koszta pogrzebu, 2) kasę pożyczek drobnych, do 6 złr. a wszyscy bez procentu, za moralną poręką dwóch członków. Pożyczono 600 złr. w przeciągu 6 miesięcy, a odebrano 620 złr. Kapitał kasy 3000 złr., który jest w ciągłym obrocie, 3) kasę drobnych oszczędności w lecie, by miano zasiłki na zimę. Stowarzyszenie płaci członkom 6%, a bierze samo 5%. Rozdano 250 złr. zapomogi. Majątek Stowarzyszenia wynosi 4600 złr., ma własny lokal, a obecnie uchwalono założyć skład drzewa i węgla, ale magistrat zżydziały robi Towarzystwu trudności na każdym kroku. Obecnie zakłada się sklep dla członków i przyjęto na etat 1 ucznia 3 klasy gimnazyalnej, sierotę, dając mu całkowite utrzymanie. Prócz tego płaci się potrzeby dla członków i ubrania dla dzieci członków. Wobec tego świetnego rozwoju „Pracy" uchwalono przez aklamacyę na wniosek ks. Sopucha, wyrazić ks. Żygulińskiemu całkowite uznanie i uczczenie jego dodatniej pracy przez ogólne powstanie.

Podgórz: p. Płaza. Zdaje sprawę z rozwoju „Przyjaźni". Liczba członków 172 czynnych, a wspierających 30, przeważnie z inteligencyi miejscowej.

Brzeżany: Sprawę z „Przyjaźni" tamtejszej składa sekretarz p. Biechoński, urzędnik autonomiczny. Liczba członków 168, czytelnia zaopatrzona w liczne dzieła.

Bochnia, ks. Biliński, przedstawiciel „Pracy", utworzonej na wzór „Pracy" tarnowskiej. Liczba członków 160, wielu z nich rekrutuje się z dawnych socyalistów. „Siła" miejscowa upadła — są wprawdzie jeszcze wodzowie, ale bez żołnierzy. Założono kasę pogrzebową, która liczy 120 rodzin a osób 400, oraz kasę pożyczkową, dającą 5 złr. najwyżej na pożyczkę.

Z kolei zdał jeszcze sprawę *ks. Kaliciński*, przedstawiciel „Ojczyzny" z Tarnowa, p. *Samek*, delegat „Ojczyzny" z Bochni i p. *Kamiński*, delegat „Przyjaźni" gorlickiej. Na tem zamknięto o godz. 8 posiedzenie dnia pierwszego.

* * *

Nazajutz po mszy św., o godz. 8¾ rano rozpoczęto obrady na nowo. Przystąpiono nasamprzód do omówienia „Projektu statutu" dla *centralnego Zarządu robotniczego* w Galicyi. Nad „Projektem statutu" wywiązała się ożywiona dyskusya, dotycząca strony rzeczowej i formalnej, oraz stylizacyi poszczególnych punktów „Projektu". Przyjąwszy poprawki p. Przygodzkiego, oraz ks. dra Żygulińskiego, uchwalono gotowy statut przez aklamacyę.

Celem *Związku krajowego stowarzyszeń katolicko-robotniczych* w kraju jest zakładanie nowych i popieranie już istniejących stowarzyszeń robotniczych w kraju, oraz wywalczenie lepszej doli ekonomicznej i politycznej wszystkich robotników. *Wydział naczelny* składać się ma z prezesa, z dwóch jego zastępców, sekretarza, kasyera i dwóch członków. Jednym z członków wydziału ma być kapłan katolicki. Do ważności uchwał potrzebna jest absolutna większość członków wydziału, w razie równości wniosek upada; w razie śmierci lub rezygnacyi jednego z członków wydziału, kooptuje tenże w miejsce ubyłego członka delegata, wybrać się mającego przez walne zgromadzenie katolickich stowarzyszeń robotniczych, istniejących w miejscu siedziby Związku. Na *fundusze* związku składają się wkładki stowarzyszeń do Związku należących. Stowarzyszenia te przesyłają co kwartał, począwszy od 1 października, na ręce skarbnika Związku kwotę łączną, licząc po 10 ct. rocznie od każdego członka rzeczywistego. Fundusze w ten sposób uzyskane przeznaczyć ma zarząd w połowie na cele ekonomiczne, w połowie na inne cele Związku w § 1 oznaczone. *Pismem urzędowem Związku* jest *Grzmot* i do niego obowiązane jest każde stowarzyszenie wyznaczyć swego korespondenta. Nadto wskazanem jest prenumerowanie pism: *Ruchu katolickiego*, *Głosu Narodu*, *Prawdy* i innych chrześcijańskich i katolickich, które w duchu katolickim

sprawę robotnika popierają. Po uchwaleniu *statutu* Związku rozpoczęło się głosowanie nad wyznaczeniem *siedziby* centralnego Zarządu. Głosujących było 46 delegatów. Z tych oświadczyło się 39 za Lwowem, a 16 za Krakowem, skutkiem czego Lwów wyznaczono na siedzibę głównego Zarządu *na lat dwa.* Miejscem następnego zjazdu walnego „delegatów“ stowarzyszeń katolicko-robotniczych jest według uchwały wiecu *Kraków.* Wreszcie do naczelnego wydziału Związku wybrani zostali: pp. 1) Miller Bernard, drukarz, prezes lwowskiej „Jedności“; 2) Miszczyszyn Stanisław, drukarz we Lwowie; 3) Waśniewski Karol, handlowiec we Lwowie; 4) X. Chęciński Jan, proboszcz, kurator duchowny „Jedności“; 5) Hordyński Karol, szewc, zastępca przewodniczącego „Jedności“; 6) prof. Dr. Tadeusz Pilat; 7) Przygodzki Janusz, urzędnik Wydziału krajowego.

Na wniosek p. delegata Popiołka wyrażono gorące podziękowanie p. Januszowi Przygodzkiemu za jego pracę na obecnym zjeździe delegatów.

Gdy przystąpiono do punktu porządku dziennego: *Nasza prasa*, p. Janusz Przygodzki wskazał na niesłuszne napaści i obelgi, jakie ze strony prasy socyalistycznej spadły na naszą prasę katolicką za narodowe, katolickie i prawdzie odpowiadające jej stanowisko w sprawie wiecu cieszyńskiego. Prasie tej, która tak godnie i z poświęceniem broni dobrej sprawy, należy się najgorętsze podziękowanie. (Burzliwe okrzyki:

Niech żyją dzienniki katolickie!... Wszyscy przez powstanie wyrażają im wdzięczność).

W dalszym ciągu obrad zabrał głos ks. prałat Łukowski z Tarnowa w sprawie zajęcia się dolą *sług i robotnic.* Myśl utworzenia „Towarzystwa sług katolickich“ dało bractwo Najświętszej Panny Maryi we Lwowie w myśl ślubów Jana Kazimierza. Towarzystwo prosperuje szczęśliwie, ma swój lokal i spieszy chętnie z pomocą sługom. Prócz Towarzystwa lwowskiego istnieją takie same w Krakowie p. t. „Córki miłości Boskiej“, „Służebnice Serca Jezusowego“, pod kierownictwem ks. dra Pelczara. W Przemyślu „Schronisko dla sług“ i w Tarnowie „Towarzystwo sług katolickich“ pod kierownictwem ks. prałata Łukowskiego. *Jak dla robotników, tak i dla sług potrzebna jest opieka.* Towarzystwa mają się starać o ich wykształcenie, zakładanie dla sług szkoły gospodarskiej, założenie dla nich specyalnego czasopisma na wzór czasopism w Niemczech, dla robotnic i sług redagowanych; wreszcie byłoby rzeczą pożądaną, by duchowieństwo po wsiach wskazywało adresy służącym, udającym się do miasta, do osób, zajmujących się umoralnieniem i umieszczeniem sług. Prócz sług, wypada się zająć losem robotnic fabrycznych i szwaczek, które wskutek nędzy schodzą bardzo często na manowce. Poprawić zaś dolę szwaczek można przez zakładanie dla nich szwalni, pralni i przez kształcenie ich na krawczynie, oraz wynajdywanie im roboty. Takiem stowarzyszeniem, zajmującem się dolą szwaczek jest w Tarnowie Towarzystwo „Dzieci Maryi“. Po referacie ks. prałata Łukowskiego, postawił ks. Kaliciński, prezes „Ojczyzny“ tarnowskiej, projekt wypracowania małego i taniego zbiornika śpiewów narodowych, wyłącznie tylko dla robotników przeznaczonych, w czem popiera go p. Przygodzki żądając, by stowarzyszenia katolickich robotników miały swój hymn i pieśń urzędową, jak socyaliści mają „Czerwony sztandar“. Wniosek przyjęto przez aklamacyę i polecono Wydziałowi naczelnemu postaranie się o taką pieśń narodową dla robotników *drogą konkursu.*

Dalszą częścią obrad wiecu katolickiego był referat ks. Żygulińskiego *„O organizacyi kas i sklepików robotniczych“*, by robotnika wyrwać ze szponów żydowskiego wyzysku przez ułatwienie mu bezprocentowych pożyczek i dostarczanie mu po cenach przystępnych artykułów spożywczych i innych. Wnioskodawca żąda tedy zakładania w stowarzyszeniach katolickich kas: 1) *pogrzebowych*, 2) *pożyczkowych*, 3) *kasy drobnych oszczędności*, 4) *kas zapomogowych*, nadto domagać się należy od rządu, aby te kasy popierał. Pożyczki mają być udzielane bez procentu i to w niewielkiej kwocie, dla czeladników do 10 złr., a dla robotników 5 złr., by można te pożyczki łatwiej pościągać. Sklepiki przy stowarzyszeniach mają być zaopatrzone w niezbędne artykuły do potrzeb robotnika zastosowane. Zarząd sklepików ma być w rękach robotników. Sklepiki te ma się zakładać na rachunek stowarzyszenia robotniczego lub przy pomocy spółek udziałowych. — Ostatnim punktem programu wiecu były wolne wnioski delegatów. Wnioski ks. prałata Łukowskiego i ks. dra Żygulińskiego omówiliśmy powyżej. Prócz tych wniosków żąda p. Kantor, redaktor *„Grzmotu“*, założenia „Jedności“ jako stronnictwa polityczno-chrześcijańskiego w Krakowie, otwarcia robotnikom drogi do Sejmu, zupełnego święcenia niedziel, zamknięcia szynków żydowskich od 6-ej godziny wieczorem w sobotę do rana w poniedziałek, sprawiedliwego rozdziału podatków, surowej kary na lichwę i fałszerzy artykułów spożywczych, jak np. masła, unormowanie przez władze oznaczonych godzin roboczych dla robotników; dostawy dla armii od przemysłowców krajowych z wykluczeniem żydów; by dzienniki żydowskie napiętnowano mianem żydowskiem, oraz surowej kary na te pisma, które w sposób brutalny napadają na biskupów i księży, oraz aby w sądach nie przysięgać przed żydami.

X. Sopuch T. J. postawił rezolucyę o nawiązanie łączności i porozumienia z cechami w sprawie polepszenia doli robotników, a to celem złagodzenia przepaści między majstrem a czeladnikiem. Po rezolucyach pp. Miszczyszyna i Jaśkiewicza zabrał głos p. Przygodzki. Ponowił swoje wczorajsze rezolucye o zabezpieczeniu robotników *od wypadków, na starość* i *na niedołęstwo.* Żąda od parlamentu uregulowania podatku *giełdowego*, rozpowszechnienia programu chrześcijańsko-socyalnego, a wreszcie, by *każde* stowarzyszenie przesyłało co 2 tygodnie sprawozdanie do *„Grzmotu“* „o miejscowych stosunkach“, a przytem piętnowało w pismach katolickich wyzysk robotników. Ks. Żyguliński pragnie, by program stały dla robotników opracowano na walny zjazd do Krakowa celem wspólnego omówienia tego programu. Ks. Sopuch żąda wzorowego statutu dla „Przyjaźni“, celem przedłożenia go przyszłemu kongresowi w Krakowie.

Na zakończenie kongresu przemówił Przewodniczący p. Piasecki. Podziękowawszy organizatorowi, Ks. Sopuchowi za niezmordowane doprowadzenie kongresu tego do skutku, kończy tę zbożną a wspólną pracę, tak jak zaczął, pozdrowieniem *„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“*.

Do tych słów nawiązał ks. prałat Skrzyński przecudną mowę na temat *„miłości Chrystusowej i krzyża Chrystusowego“*. Święty zapał i takie rozrzewnienie opanowało wszystkich, że jeden z najpoważniejszych wiekiem i stanowiskiem ucałował nogi sędziwemu kapłanowi, a łzy we wszystkich świeciły oczach. Zakończył tak ks. Prałat: „Kochajmy się, ale miłością Chrystusową. Chrystus na krzyżu za wszystkich zawisnął, a krzyż do wszystkich wyciąga ramiona; sztandarem naszym sprawiedliwość dla pracy, a praca dla Boga i narodu. (Huczne oklaski). Ramię do ramienia, dłoń do dłoni! Przejęci jednym duchem, jedną miłością, stańmy pod tym sztandarem, a wtedy on się podniesie i będzie powiewał nad całą naszą Ojczyzną. Zwycięztwo tylko w haśle: *Z Bogiem i Narodem!* (Huczne oklaski i podzięki).

Dalej ks. Sopuch T. J. podziękował zebranym delegatom; p. dyrektor Wyszyński podziękował gorąco ks. prałatowi Skrzyńskiemu, poczem delegaci odśpiewali na zakończenie hymn: *Boże coś Polskę.*

Po zamknięciu kongresu odbyła się kolacya wspólna. Ugaszczano nas — z najszczerszą staropolską gościnnością, a cały szereg toastów dodał jeszcze okrasy i znaczenia. Z pomiędzy wszystkich jeden wspomnę *na pamiątkę.*

Któryś z delegatów „Jedności“, rymarz, tak się odezwał: „Moi drodzy panowie i przyjaciele! Pozwólcie, że tu moje serce otworzę. *Cztery najdroższe miałem ja chwile w życiu:* Kiedym naszego Najjaśn. Pana zobaczył, jak szedł nabożnie na processyi za P. Jezusem — kiedym widział oficera przy spowiedzi — kiedym ujrzał, jak nasza szlachta i magnaci w kontuszach na wiecu katolickim *uścrali* się o wiarę świętą — i teraz, kiedym był świadkiem tego ślicznego kongresu (Ogromne brawa!) P. Kośnierski z Krakowa poruszył piękną myśl, że skorośmy o przeróżnych biedach radzili, toby może warto co pomyśleć i o najbiedniejszych — bo przez własne matki wyrzucanych dziatkach. Co zrobiono we Lwowie, co jeden z kapłanów poruszył w Krakowie na kazaniu: to my teraz praktycznie poruszmy... Tu pierwszy dał 50 złr. na początek, a inni wnet dopełnili setki, co złożono tymczasem w ręce ks. prałata Skrzyńskiego — na *dom podrzutków.*

Rozjeżdżaliśmy się nie tylko z najmilszem wrażeniem, ale z nowym zapałem do pracy organicznej i *zorganizowanej* nad poprawą stosunków naszych społecznych. Wiwat poczciwa *sprawa robotnicza!*

Przyjaźniak.

Dopisek. Nie mile uderzał wszystkich *brak* delegatów ze *Skały i Gwiazdy* lwowskiej. *Podobno* to są Stowarzyszenia *„katolickie“*.

Wśród sprawozdań z poszczególnych Stowarzyszeń zdawał sprawę z *„Przyjaźni“* nowo-sądeckiej jej prezes, robotnik Karol Radwański. Podał krótko historyę jej rozwoju, walk i trudności, a na zakończenie dodał tą radosną nowinę, że „Przyjaźń“, która obecnie liczy w Sączu 110 zwyczajnych a 60 nadzwyczajnych członków, wciąż nowych zyskuje przyjaciół.

Trzeba i to zapisać, że pierwszego dnia (w niedzielę) o godz. 9tej kółko dramatyczne „Przyjaźni“ (która i swój *chór* podobnie jak inne „Przyjaźnie“, posiada), urządziło dla gości przedstawienie. Odegrano *„Łobzowian“*, *„Lorenzo i Jessyka“*, oraz odeklamowano monolog *„Edelsteina“*.... Dzięki niezmordowanemu reżyserowi, p. Tomaszewskiemu, przedstawienie wypadło ślicznie, a gra artystów zasługuje na prawdziwą pochwałę. Podziwiać przy tem trzeba ofiarność dla naszej sprawy panny M. Skawińskiej, która aż z Limanowy przyjeżdżała na próby: to też świetnie odegrała swą rolę. Całe przedstawienie wywarło na nas wrażenie bardzo dobre, a widzowie oklaskiwali raz po raz artystów.

Przypisek redakcyi. Jako organ robotników katolickich, *„Grzmot“* w ich imieniu i owszem *w imię sprawy Bożej i narodowej* serdeczne **„Bóg zapłać!“** składa: drogim naszym organizatorom kongresu — komitetowi urządzającemu wraz z WP. Wyszyń-

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

skim — Paniom i intelligencyi Nowego Sącza a zwłaszcza zarządowi kasyna mieszczańskiego i niezmordowanym artystom.

Ośmielamy się też zwrócić uwagę, że ten numer — jako zawierający doniosłe dla naszej sprawy robotniczej i społecznej narady i uchwały: wypadałoby w szczególniejszy sposób zaszanować, by — jako wskazówka i informacya — swoim i obcym mógł służyć.

Komu wódka na zdrowie?

Pijał Piotr po kieliszku wódki czasem zrana,
Bo, że to ma być zdrowo, słyszał od ułana. —
Potem zrana i wieczór i o każdej porze
Gdy był zmęczony pracą, lub też w złym humorze.
A że go później znowu coraz częściej czczyło —
Więc pił zawsze, gdy tylko grosza mu starczyło. —
Lecz grosza wnet nie stało — zapadł w długi, borgi,
Zabrał żydek za wódkę chałupę i morgi! —
Jak mu wyszło na zdrowie, poznał po niewczasie,
Bo dziś u żyda bydło na swym gruncie pasie!

(Związek chłopski).

Prosimy bardzo naszych łaskawych Prenumeratorów, by za każdym razem, ilekroć na czas nie otrzymają „Grzmotu“, raczyli zaraz dać nam znać o tem zapomocą niefrankowanej reklamacyi. Tylko w ten sposób możemy dopilnować. Reklamacyj nie trzeba zalepiać.

Dom robotniczy.

„Dom narodowy“ — a dom robotniczy. Dnia 8-go sierpnia odbyło się w Cieszynie walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Domu Narodowego“, na którem potwierdzono uchwałę wydziału tegoż Towarzystwa w sprawie zakupienia na własność hotelu Schreinzera, na placu Demla. Z dniem 1-go kwietnia roku przyszłego Towarzystwo „Domu Narodowego“ wchodzi w posiadanie tej realności, która, po odpowiedniem rozszerzeniu i niezbędnych adaptacyach, stać się ma ważnem ogniskiem rozwoju narodowego na Śląsku.

Nie wszyscy może dokładnie rozumieją znaczenie polskiego „Domu Narodowego“ w Cieszynie. Będzie on dla Śląska tem, czem był swego czasu „Bazar polski“ w Poznaniu dla Wielkopolski. — W nim — o ile się tylko da — będą mieścić się instytucye i stowarzyszenia polskie, będące dotychczas na komornem u rozmaitych właścicieli niemieckich, jak *Czytelnia ludowa* i *Towarzystwo zaliczkowe* i *oszczędności*, a zależne częstokroć od ich humorów.

Przyszły Dom Narodowy polski musi mieć przedewszystkiem obszerną salę dla różnorodnych wieców i walnych zgromadzeń, aby w tym względzie raz na zawsze uwolnić się od zależności *niechętnych*. Sala taka potrzebną jest również dla spełnienia doniosłych celów kulturno - narodowych, a mianowicie: dla przedstawień dramatycznych polskich, odczytów, koncertów, obchodów religijnych i narodowych.

Towarzystwo Domu Narodowego zamierza wynająć parter na restauracyę polską i polski sklep korzenny, na których dotąd tutaj zbywało, aby stopniowo, krok za krokiem, wyzwalać się z pod przewagi handlu niemieckiego i żydowskiego.

A teraz pytamy — czy nie to samo powiedzieć należy o *koniecznej* potrzebie *Domu robotniczego katolickiego*, gdzieby poczciwi robotnicy, którzy pracują i tak nieraz z poświęceniem i zaparciem się nad poprawą społecznych stosunków, mieli i *ognisko ruchu* i salę na zgromadzenia, uroczystości i obchody religijne i narodowe. Czy się nie znajdą ludzie, którzyby tę sprawę energicznie wzięli w swe ręce i czy się nie znajdzie szlachetny człowiek, któryby i zrozumiał ważność tej sprawy i materyalnie przyszedł jej w pomoc?

Smacznego apetytu!

Doktora! — Policyi! — Sądu! Wyszła broszurka pt. *„Nasze piekarnie — mordownie ludzkie i gniazda chorób zaraźliwych“.* Autorem broszurki jest p. Teodor Kosarczyn z Nagórzanki koło Buczacza. Zwiedził on — jak zapewnia — niektóre piekarnie we Lwowie, Krakowie, Stanisławowie, Kołomyi, Stryju, Brodach, Tarnopolu, Przemyślu, Samborze, Brzeżanach, Drohobyczu, Złoczowie, Buczaczu i Czerniowcach, a prawie wszędzie znalazł pracownie piekarskie wilgotne, umieszczone w lochach i ciemnych suterenach, a na twarzy robotników piętno wycieńczenia 18-godzinną pracą i znamiona przeróżnych chorób. Autor przytacza najpierw statystykę chorób piekarzy wiedeńskich. Oto w roku 1886 było w szpitalach 240 czeladników piekarskich, z tych 46 cierpiało na syfilis a 35 na suchoty; w roku 1887 już 433, z tych 82 na syfilis a 104 na suchoty. W latach następnych aż do r. 1895 leczyło się w wiedeńskich szpitalach przeszło 800 czeladników piekarskich na wspomniane choroby. A dalej tak pisze p. Korsaczyn: „Wprawdzie zarodniki chorób zaraźliwych, które dostają się do ciasta, w ogniu zginąć mogą, lecz jeśli dostaną się na już wyjęte z pieca pieczywo, to takowe bezwarunkowo zaszczepiają u konsumentów chleba wzmiankowe choroby zaraźliwe“. **To straszne!**

O Galicyi zaś tak pisze:

„W wielu piekarniach prowincyonalnych widziałem takie brudy i nieczystości, jakie tylko w mieszkaniach nędznych łazarzy widzieć można. Podczas gdy tu jedni robotnicy piekarscy w brudnych czapkach i nieczystej bieliźnie w nocy pracują, drudzy, na pół przykryci brudnymi łachmanami, leżą rozciągnięci na stolnicach, a obok nich na drugich stoją wyrobione bochenki, przygotowane do pieca. W jednej takiej piekarni miałem sposobność często widzieć nędzną ludzką postać, stróża piekarskiego, który dorzucał tu drzewa do pieca i pomagał wsadzać pieczywo, a od czasu do czasu wsuwał rękę już to za kołnierz rozpięty, już też za otwartą swą brudną koszulę, z czego wnosić było można, że biedakowi dokuczały niepoczciwe zwierzątka. W innej znowu piekarni znalazłem również w brudnej bieliźnie nędznego czeladnika w wieku trzydziestu kilku lat, o ponurym wzroku. Zbliżyłem się do tej nieszczęśliwej istoty i zapytałem grzecznie, dlaczego biedak taki smutny. Lubo na moje pytanie nie dał mi żadnej odpowiedzi, poznałem jednak, co mu dokucza. Jego wzrok i cała nieszczęśliwa postać zdradzały, że biedak cierpiał na „tajną“ chorobę. I jakoż po kilkunastu dniach upadł na siłach tak dalece, że chodzić nie mógł. Odwieziono go do szpitala, gdzie jak później dowiedziałem się, umarł na syfilis, bo wszelka pomoc lekarska była już za późną.

„W dziesięciu piekarniach lwowskich, które obrałem sobie do obserwacyi, pracowało w roku 1893 pięćdziesięciu ośmiu robotników piekarskich, z nich chorowało 18 osób w ciągu roku na różne choroby płucne a pięć na syfilis. W sześciu miejscowościach na prowincyi: w Stanisławowie, Stryju, Tarnopolu, Buczaczu, Kołomyi i Czerniowcach obserwowałem przez cały rok 1893 ośmnaście piekarń. W nich pracowało w r. 1893 razem osiemdziesiąt dziewięć osób, z których chorowało w ciągu roku na różne słabości dwadzieścia osób, z tych ośm na choroby płucne i suchoty, a sześć na syfilis; między nimi także jeden pan pryncypał.

„Nie mogę wprawdzie podać dokładnej liczby wszystkich naszych chorych robotników piekarskich, leczonych w każdej miejscowości na choroby zaraźliwe, bo nie posiadam urzędowo sprawdzonych dat statystycznych, a zarządy kas chorych i szpitalów powszechnych, do których o bliższe dane często udawałem się, nie chciały mi ich udzielić. Panowie piekarze, których o to samo pytałem, patrząc często na mnie niedowierzająco i podejrzywając mnie o jakąś ankietę socyalistyczną, nie chcieli mi prawdy powiedzieć; lecz już te różne nadużycia, o których tu wyżej powiedzieliśmy i te liczne choroby zaraźliwe, które rozwijają się u czeladzi piekarskiej, a które tu także wyżej krótko skreśliliśmy, powinny wzruszyć, jeśli nie serca, to przynajmniej żołądki naszej publiczności i zwrócić uwagę rządu, który ze względów humanitarnych i hygienicznych — przez wzgląd na smutne położenie pracującej czeladzi piekarskiej i grożące nam niebezpieczeństwo — powinien powinien pospieszyć z pomocą i ulgą robotnikom piekarskim i usunąć to wszystko, co ich krzywdzi i wywołuje u nich nędzę ekonomiczną, co gwałci przysługujące im prawa ludzkości i rzuca ich w wir ruchu robotniczego, wreszcie co szkodzi całym milionom konsumentów chleba“.

Doprawdy strach ogarnia czytelnika, gdy się dowiaduje, z jakich to rąk spożywa chleb. Inspektor przemysłowy puka ustawicznie do sumienia władz, aby owe wstrętne stosunki usunąć, lecz bez skutku. Może powyższe daty pożądaną sanacyę stosunków piekarnianych przyniosą.

Tak, jak teraz rzeczy stoją, muszą nasze piekarnie podlegać **dozorowi i policyi i lekarza**, a *każdy* brak tego powinien być **sądowo** i **ciężko** *karany*, jako „zbrodnia“ publicznego bezpieczeństwa.

Wszystkich przyjaciół robotników i naszego ludu prosimy bardzo o utrzymywanie korespondencyi z „Grzmotem“ i o donoszenie wskazówek i rad dla dobra ludu, robotników i przemysłu krajowego.

Korespondencye.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu“!

Historya o mostku nad Rudawą i o policyi naszej.

Od bardzo poważnej i kompetentnej osoby otrzymujemy taki list:

Kraków, 22. sierpnia 1897.

Szanowna Redakcyo! Róbcie co możecie. Oto właśnie mostek zwierzyniecki nad Rudawą reperuje się od trzech tygodni, tamując ruch swobodny. Ale to nie dość, bo to tylko smutny objaw safandulstwa w dozorowaniu interesów publicznych. „Gmeranie“ takie, zamiast uczciwej roboty, jest poprostu grzechem. Magistratowi trzeba widać nieustannie przypominać zasadę: *iż tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery.*

Ktokolwiek miał możność przypatrzenia się bliżej tego rodzaju robotom za granicą, ten przyznać musi, jak ogromna pod tym względem istnieje różnica na niekorzyść Krakowa. Wyłożenie mostu zwierzynieckiego drewnianemi kostkami czyli torcami, wyniesie około 1500 złr. i przetrwać może najwyżej 4 do 5 lat, tj. *na 1 rok* kosztować będzie 300 do 400 złr., nie licząc, że w ostatnie dwa lata będzie już pełno dziur i wybojów, tak dla koni niebezpiecznych. Brukowanie to, t. j. wykładanie, odbywa się w kostki *kwadratowe*, zamiast *ośmiokątów*, które są trwalsze i tańsze, gdyż mniej materyału zużywają i nie obcinają zbytecznie brzegów, jak wiadomo wytrzymalszych na ciśnienie zewnętrzne. Za granicą używają do tego przeważnie *dębowych* torców, które **od nas (!)** sprowadzają, a my niestety używamy sosny. Lecz i ta mogłaby być nie zła, jednak pod warunkiem, gdyby do tego szukano sosny smolnej lub przynajmniej starej, a nie młodziaków po 15 i 20 lat, których miękkość nie przedstawia żadnego oporu, a trwałość leży tylko w tej odrobinie smoły, którą je smarują. Kładąc kwadratowe kostki, które są łatwiejsze wprawdzie do dopasowania, należałoby się trzymać choć tej kardynalnej zasady przy tego rodzaju brukowaniu, ażeby się strzedz wszelkich szpar i szczelin. Ale niestety — i ową zasadę zaniedbano w stopniu najwyższym. Szpary zamaże się wprawdzie trochę smołą, trochę piaskiem, lecz *trwałość* na tem nic nie zyska.

Główny jednak cel obecnej uwagi zawiera się w tej praktyce, jakiej trzymają się miasta, używające najwięcej torcowego brukowania, np. Amsterdam, Stockholm i Petersburg, a mianowicie, że tam wykładają ulice *równe* i *gładkie* torcem, a na mostach *zwykle używają kamienia*, poprostu dla tej zrozumiałej przyczyny, iż uderzenia ostrych podków końskich w miejscach podwyższenia mostów, przedstawiających oczywiście najwyższy opór dla ciężarowych wozów, zniszczyłyby torce w bardzo krótkim przeciągu czasu, ponieważ drzewo nie daje potrzebnego w tych razach oporu.

Jakże więc, dalipan, zrozumieć to arcyciekawe zjawisko, iż co za granicą w praktyce zarzucono, to u nas na odwrót w użycie się wprowadza? Inaczej to chyba objaśnić się nie da, jak chyba brakiem doświadczenia albo uczciwego spełniania swoich obowiązków, co — niestety — tak się już wżarło w nasz nieszczęsny organizm autonomiczny. Sapienti sat.

Przy tej okazyi wprasza się pod pióro następująca refleksya: Mamy *ustawę o odpoczynku niedzielnym*, mamy i władze, które ścisłego jej wypełniania strzedz powinny; mamy i komisarzy i policyantów miejskich, których drogo opłacamy; lecz jaki z nich pożytek? Przecież opuszczenie i patrzenie przez szpary na przekraczanie ustaw i naszego dobra, jest tylko małą odmianą przekroczenia 7-go przykazania! Czyż na to jedynie opłacamy różne „organy“, żeby się nam przypominał Kłosowski? Indyfferentyzm wreszcie i masoństwo są równie plagą społeczeństwa, jak socyalizm, więc jako takie wszelkimi sposobami i siłami zwalczać należy, a co się robi — i to dla sprawy publicznej i *za publiczne pieniądze* — to powinno być robione *dobrze* i *sumiennie*.

Stary.

Kiedy robotnik jest „chory?“

Zakrzówek, 20 sierpnia 1897.

Łaskawy Panie Redaktorze! Proszę też co napisać w swojej katolickiej gazetce o podgórskiej *krank-kasie*. Pracuję już 12 lat w cegielni u p. Ferbera w Podgórzu i płacę do *krank kasy* 8 centów tygodniowo, a w zeszłym tygodniu zachorowałem na kolki w prawym boku i poszedłem do p. doktora Pancewicza, który należy do ce-

gielni p. Ferbera. Ten mię zbadał, jakom cierpiący na kłócie w boku i przepisał mi 12 baniek ciętych i 8 pijawek. Więc w jeden dzień miałem cięte bańki, a w drugi dzień miałem stawiane pijawki, to już dwa dni chorowałem, a wszystkiego cztery dni. Przychodzę w dzień sobotniejzy do Pana Doktora po należną zapomogę, com był chory te cztery dni, co raptem wypadało 1 złr. 44 ct. Ten mi powiada, że na taką chorobę mogłem robić. Mój Boże! Niech kto chce na świecie osądzi taką sprawę, ażeby w takiej cierpiączce z kolkami, z ciętemi bańkami i pijawkami można robić!! To dopiero krzywda! Ja z tem do Prześwietnej Władzy i do Publiczności apeluję. Tak być nie może i my się robotnicy jak najsilniej starać powinni, wydrzeć nasze *krank-kasy* z pazurów żydowskich i socyalskich, bo już nie do życia na tem świecie z nimi.

Frydrych,
skrzywdzony robotnik.

Nowy Sącz 12 sierpnia.

Szanowna Redakcyo! Dziwi to może Szanowną Redakcyę, że od pewnego czasu przestaliśmy podawać wiadomości, mimo uwag w „Skrzynce od Redakcyi“. Ale wielki brak nam był czasu. Po prymicyach w Kożuchowie i u nas W ks. Sopucha, gdzie obecnymi byli delegaci z naszej *„Przyjaźni“* (Radwański, Strocki i Chmielewski) razem z p. posłem Janem Potoczkiem, nastąpiły ustawiczne zebrania, zgromadzenia, pogadanki, wykłady, projekta i wszelkiego rodzaju informacye. Ten niestrudzony kapłan, ciepłem słowem, znajomością sprawy, niepospolitym darem Bożym, sięga daleko, bo kiedy na zgromadzeniach drzwi dla każdego stoją otworem, to nawet socyaliści nowosandeccy poznawszy ks. Sopucha osobiście, wychwalają go bez granic. W niedzielę dnia 1go sierpnia odbyła się zabawa *„Przyjaźni“* w parku Jordana, przy czem należy się serdeczne podziękowanie W p. Kowalskiemu, kierownikowi tegoż parku. Za to jak zawsze, tak i teraz, brak wyrozumienia u inteligencyi naszej. Stronią od *„Przyjaźni“* jak od czego złego, dla tego zabawa miała charakter swojski. Bawiono się jednak ochoczo do 10tej wieczór, ognie sztuczne, udały się znakomicie. Było to dzieło jednego z członków zakonu OO. Jezuitów. Należy się również uznanie i słowo podzięki niektórym Paniom i Panom jakoteż i członkom *„Przyjaźni“* za ofiarowanie różnych fancików na zabawę kwiatowo-fantową i tą drogą składamy serdeczne *„Bóg zapłać“*.

Kiedy mowa o zabawie, to nie zaszkodzi podać jeden fakcik, a on sam da pojęcie o przychylności i zachowaniu się pewnej sfery „inteligentniejszej“... Otóż *„Przyjaźń“* chcąc urządzić wspomnianą zabawę, wydelegowała dwóch członków do WP. Zaręby prof. gimnazyum jakoteż i gospodarza ogrodu Strzeleckiego, z prośbą o pozwolenie jej tego ogrodu; a było to w początku lipca. Zezwolenie nastąpiło, lecz z tem zastrzeżeniem, że wpierw urządzi zabawę Towarzystwo Strzeleckie w dniu 11go lipca. Zgoda, lecz cóż się dzieje. Kiedy już zabawa miała się odbyć w dniu niedzielnym (1go sierpnia) a afiszami ogłoszono to już od czwartku, oto w przeddzień zabawy, *w sobotę o godzinie 9tej wieczór* nadesłano uwiadomienie, że zarząd (oczywiście tylko dla pozoru) już **wpierw** pozwolił ogrodu członkom Tow. Strzeleckiego a Stowarzyszeniu „Przyjaźni“ zadosyć uczynić niemoże i wprost odmawia“. Dodajmyż atoli, że jeszcze *w piątek i w sobotę* **rano** Prezes, Gospodarz i inny członek zarządu dali przyrzeczenie ks. Sopuchowi, a tymczasem zrobiono zawód. Ładnie spisali się Panowie z inteligencyi! pewnie na to, aby *popierać* sprawę katolicką! Gdy dowiedział się o tem zajściu WP. Kowalski kierownik parku Jordana, bezinteresownie oddał zaraz park do dyspozycyi. Na tem miejscu tedy składa *„Przyjaźń“* gorące podziękowanie temuż Panu.

Dnia 15go sierpnia przypadła 1wsza rocznica założenia Stowarzyszenia *„Przyjaźni“* Nowosandeckiej, odbyło się więc uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów na tę intencyę, a odprawił je WKs. Sopuch kurator. Walne zgromadzenie odłożono aż po zjeździe czyli kongresie.

Ze zgromadzeń naszych wyjmuje jeden szczegół interesujący cały ogół, a to *w sprawie święcenia niedziel i świąt.* Dosyć liczne grono obywatelstwa jako i robotnicy, przyjęli postawione rezolucye, a mowcę nagrodzono hucznymi oklaskami. Po zgromadzeniu podpisywano odnośne arkusze z petycyą.

Rezolucye brzmią jak następuje:

Rozporządzenie Wys. c. k. Namiestnictwa wydane bieżącego roku pod l. 25.561, a dotyczące święcenia niedzieli i świąt, pozwala na otwarcie sklepów w niedziele i święta w czasie głównych nabożeństw do godziny 12tej w południe.

Rozporządzenie to *krzywdzi* uczucie katolickie całych mas roboczego ludu zajętego we wszelkiego rodzaju sklepach i handlach, gdyż wprost *uniemożliwia mu spełnienie obowiązków katolickich.*

Gdy w całym kraju wszelkie instytucye katolickie i Stowarzyszenia robotnicze obrażone w swych najświętszych uczuciach zbierają zbiorowe podpisy, by tym sposobem wyrazić żal i niezadowolenie z powodu tego rodzaju rozporządzenia, które *ogranicza ich prawa jako* **katolickich obywateli:** liczne grono robotników nowosandeckich zebranych na zgromadzeniu w tym celu dnia 30go lipca zwołanem, powzięło następujące rezolucye:

Zważywszy, że całe masy pracującego ludu *mają prawo* do spełnienia swoich obowiązków religijnych;

zważywszy, że wspomniane rozporządzenie czyni robotnikom żonatym zajętym w handlach i sklepach wprost niemożliwem *nawet w niedziele i święta* zetknięcie się z rodziną i wypełnienie swoich obowiązków jako ojców rodzin;

zważywszy, że to rozporządzenie rozgorycza serca całej masy pracującego ludu i coraz bardziej zaostrza tak dziś piekącą kwestyę socyalną;

zważywszy, że tego rodzaju rozporządzenie nietylko święcenie niedzieli i dni Pańskich, ale nawet *konieczny spoczynek niedzielny czyni niemożliwym;*

zważywszy wreszcie, że to rozporządzenie religię naszą i uczucia nasze katolickie *podaje w pogardę i pośmiewisko* innowierców:

Robotnicy nowosandeccy zgromadzeni w dniu 30go lipca łączą się z robotnikami całego kraju i tą drogą upraszają Wys. c. k. Namiestnictwo o rychłą zmianę w zwyż wspomnianego rozporządzenia w tym duchu, by sklepy i wszelkiego rodzaju handle w niedziele i święta były zamknięte co najmniej od godziny 8mej rano do 1szej popołudniu i od 4tej do 9tej popołudniu.

Wten tylko sposób bowiem całe masy pracującego ludu i handlowców zajęte w sklepach i handlach będą mogły zadosyć uczynić swoim *religijnym, rodzinnym i obywatelskim* obowiązkom.

Ten dobitny wyraz naszych przekonań stwierdzamy załączonymi podpisami.

Nowy Sącz 30go lipca 1897.

Z głębokim szacunkiem
Kazimierz Rodzicki.

Limanowa 13. VIII.

Szanowna Redakcyo! Ponieważ Szanowna Redakcya, chętnie przyjmuje wiadomości o rozwoju katolickich Stowarzyszeń, przeto z prawdziwą radością oznajmić muszę, że *Przyjaźń* limanowska w maju b. r. zawiązana świetnie się rozwija. Widocznie skutecznem jest błogosławieństwo Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Łobosa, udzielone tejże *Przyjaźni* w kilka dni po jej zawiązaniu, gdyż Stowarzyszenie to ogarnęło wszystkich w mieście i liczy dzisiaj 140 członków. Chociaż zaś *Przyjaźń* nasza nie wystąpiła jeszcze z większą pomocą dla tutejszego mieszczaństwa, chociaż dopiero gotuje się do tej akcyi, jednakże już teraz cieszą się wszyscy błogimi owocami, jakie to Stowarzyszenie wydaje. Wydział *Przyjaźni* naszej, nie zapomina i o rozrywkach dla członków. W niedzielę 8 sierpnia odbyła się wycieczka *Przyjaźni*, długo oczekiwana z powodu niepogody. Na niej znaleźć można było całe mieszczaństwo, bawiące się ochoczo aż do nocy. I intelligencya limanowska brała udział w tej zabawie, a chór *Przyjaźni* niedawno zawiązany, zbierał rzęsiste oklaski. W poniedziałek 9 sierpnia mieliśmy tutaj miłego gościa, w osobie O. Sopucha T. J., który poświęciwszy się ruchowi katolickiemu, przemawiał u nas wśród walnego zgromadzenia na temat organizacyi katolickiej i przedstawił potrzebę utworzenia *Związku katolickich Stowarzyszeń robotniczych*, co ma nastąpić na Kongresie w Nowym Sączu. Mowca uczynił na słuchaczach potężne wrażenie i odjechał z tem przekonaniem, że *Przyjaźń* limanowska, spełni swoje zadanie w mieście, przez wyzysk i łajdactwa żydowskie upadłem.

Przyjaźniak.

Wszyscy i najbiedniejsi mogą prenumerować „Grzmot“, jeżli się zbiorą kółka czytelników z 10 lub 20 osób. i trzymać go sobie będą na spółkę. Wtedy każdy mieć będzie gazetkę na cały rok za 20 albo nawet za 10 centów!

KRONIKA.

„Klapa“ pana Daszyńskiego. Po poświęceniu mauzoleum w Rapperswylu i po złożeniu w niem urny z sercem Kościuszki, odbyła się w miejscowym hotelu *Du Lac* uczta. Wzniesiono na niej wiele toastów, nacechowanych duchem zgody przykładnej i patryotyzmu szczerego, „Dopiero pod koniec biesiady wedle doniesienia *Nowej Reformy* toasty przybrały cechę wyraźnie polityczną. Mianowicie obecny na uczcie poseł Daszyński, otrzymawszy głos, i przedstawiwszy się jako wybraniec ludu, usiłował stwierdzić, że partya socyalno-demokratyczna w Galicyi jest co najmniej *równie narodową (!)* jak wszystkie inne stronnictwa demokratyczne, i piętnował w sposób sobie właściwy wszystkich tych, którzy socyalistom zarzucają antynarodowe uczucia i dążenia. Mówca ośmielił się nawet twierdzić, że od czasów Kościuszki przed socyalistami nikt na seryo dla ludu w Polsce nie pracował; żalił się następnie na niechęć innych stronnictw demokratycznych i wezwał wreszcie wszystkie żywioły ludowe do wspólnej, w jednym zwartym obozie walki w imię ludu i niepodległej Polski.

„Wywody wodza galicyjskich socyalistów byłyby może odniosły pożądane dla mówcy wrażenie, gdyby ich z miejsca w sposób bardzo poważny, acz spokojny i taktowny nie odparto. I tak p. Dygat z Paryża przypomniał p. Daszyńskiemu *Cieszyn (!!);* pułkownik Miłkowski wykazał treściwie, że dawno już przed pojawieniem się socyalistów w Polsce, pokolenia całe poświęcały życie i mienie dla ludu. Nakoniec dr. Z. Balicki stwierdził, że jest nieprawdą, jakoby przedstawiciele kierunków patryotycznych patrzyli na ruch robotniczy z góry, gardzili nim lub pomiatali, prawdą jest natomiast, że ruch socyalistyczny stale pomiatał i gardził patryotyzmem, a jeżeli nastąpił rozbrat między dwoma temi stronnictwami, to dlatego, że rodzący się prąd *międzynarodowy* począł szukać sił i oparcia nie w kraju, ale na Wschodzie i Zachodzie, w żywiołach moskiewskich i niemieckich. Był to ten sam błąd, który słusznie zarzucamy niektórym kierunkom dawnych ruchów patryotycznych. Mając w kraju kierunki, dążące do niepodległości, do politycznego wyrobienia i społecznej samowiedzy ludu, pozostawiające nadto samemu ludowi określenie swych potrzeb i dążeń, *nie godzi się szukać oparcia w zdradnych przymierzach partyjnych, rosyjskich, czy niemieckich...*

„Dwukrotnie jeszcze p. Daszyński próbował osłabić i zatrzeć wrażenie, dlań niekorzystne, odpowiedź jednak dana mu, zwłaszcza przez dra Balickiego, przypieczętowała ostatecznie całą tę dyskusyę polityczną, Socyalizm galicyjski nie wyszedł z niej cało“.

Godne naśladowania. Pewne towarzystwo rolnicze we Francyi ogłosiło konkurs na różne nagrody pieniężne i medale złote i srebrne dla dziewcząt w wieku co najmniej 14 lat, uczęszczających do szkół publicznych, które poddadzą się egzaminowi teoretycznemu i praktycznemu z zakresu gospodarstwa domowego, który jest obowiązkowym przedmiotem nauki w szkołach francuskich. Egzamin obejmuje pytania z zasad utrzymywania porządku w domu i hygieny domowej, utrzymywania odzieży i bielizny, konserwowania zapasów kuchennych i gospodarskich w spiżarni i piwnicy, sporządzania potraw zdrowych, smacznych i ekonomicznych, pielęgnowania zwierząt domowych, hodowania jarzyn i warzyw i ich zużytkowania w domu, wreszcie hodowania kwiatów. — Rzecz godna zaiste naśladowania *i często* lepsza, niż gimnazya *i doktoraty* kobiet.

Z Żywca znikł żyd Jakób Korn, fabrykant rosolisów i dzierżawca propinacyi i browaru. Stan bierny ma wynosić 700.000 złr., czynny tylko 200.000 złr. Zaległe podatki dosięgają kwoty 270.000 złr. Ucierpią banki wiedeńskie i kapitaliści Biały i Bielska. Uprzedzaliśmy, by nie protegowaó jego piw.

Pielgrzymka katolickich robotników przybyła z Francyi w tym miesiącu do Rzymu, by drogiemu swemu Ojcu, Namiestnikowi Chrystusowemu, złożyć

hołd synowskiej czci i miłości w imieniu wszystkich swych kolegów i rodzin. Prowadził tę pielgrzymkę — jak zwykle — pan du Harmel. W naszych czasach jest to niezwykły człowiek. — Jak w ostatnim numerze pisaliśmy o sławnym hrabi *de Mun*, gorącym katoliku, oddanym z całej duszy sprawie robotniczej i założycielu (ktoby to zgadł?) partyi *demokratycznej* katolickiej: tak teraz o panu Harmel to przynajmniej powiedzieć wypada, że jest to jeden z największych fabrykantów francuskich i (oto także osobliwość!) jeden z najlepszych i najbardziej kochanych fabrykantów na świecie. Jest to prawdziwy ojciec i opiekun swoich robotników, a jego fabryki — to prawdziwa szkoła chrześcijańskiego pożycia pracodawcy ze swymi *pomocnikami* i szkoła cnoty. Wyszła o tem osobna książka, a my żałujemy, że ją tak tylko streścić musim. Ten sam p. Harmel przyprowadził był na jeden z ostatnich jubileuszów Ojca świętego. *około 10.000 robotników!* Oto — co może zrobić szczerze katolicki pan lub pracodawca! — Ojciec nasz święty, nazwany zdawna *Ojcem robotników*, przyjął serdecznie tych swoich "przybranych" synów, pocieszał i błogosławił, a w Rzymie sam im postarał się o mieszkania i gościnne przyjęcie; pana Harmela zaś z rodziną wziął do swych pokoi i dłuższy czas z nim rozmawiał, dziękując za ten piękny wzór chrześcijański, jaki oddawna już daje wszystkim fabrykantom. Takich więcej!

W Dąbiu dnia 22. t. m. o godzinie 3. popołudniu „*Przyjaźń*“ miejscowa pod przewodnictwem ks. dra Ryłki uchwaliła założyć taki sam sklepik kółka rolniczego, jak ów znany już i tak pięknie prowadzony sklep „*Przyjaźni*“ na Prądniku.

Obecnie obchodzą Niemcy a z nimi i Europa cała katolicka 50-letni jubileusz założenia katolickich *Stowarzyszeń czeladniczych* przez ks. Kolpinga.

Podgórz zaś obchodzi prawdziwy tryumf po długich rządach żydowskich. Oto burmistrzem został powszechnie nietylko szanowany, ale i *czczony* radca Garbaczyński. Winszujemy i zazdrościmy Podgórzowi; winszujemy, lecz — nie zazdrościmy tego krzyża panu Radcy-burmistrzowi! Cześć zacnym ludziom!

„Wygoda“ żydowska. Opowiadał nam żandarm z Lisiej Góry co następuje: „Idę sobie nocą przez Breń i spotykam żyda pod chałupą gospodarza tamtejszego. Pytam się go, co robi o tej porze w tem miejscu? Przestraszony pejsacz odpowiada: „Ny, wielmożne państwo, ja go przyszedł do chłopa po pieniądze, a on mi ich nie chce oddacz“. „Chodź, żydzie“ — rzecze żandarm. Weszli do chaty gospodarza, bo się jeszcze świeciło. Tymczasem zastają gospodarza złożonego chorobą w łóżku. Żandarm tedy pyta: „Dlaczego nie chcecie oddać pieniędzy temu oto żydowi?“ Chłop odpowiada: „Mój panie, jakże mam mu oddać, skoro on za pożyczoną przed 2 niespełna laty dziesiątkę, drze dzisiaj ze mnie 40 zlr.?!“ — „Już dobrze“ — rzekł żandarm, spisał protokół i zaskarżył żyda lichwiarza i zdziercę. Tak wygląda zawsze żydowska *wygoda!*

Zgromadzenie, co się zowie! W szabes ostatni wielka była „radoszcz“ w Izraelu. Żydek kupczyk, Schwarzbrot zwołał zgromadzenie t. zw. handlowców w szynku Schönberga, by osobne *kółko zawodowe* założyć. Trzeba było tam być, i... podziwiać ten zbiór „osobliwości żydowskich“. Oni rej wodzili i socyaliści również *wszyscy* żydzi, prócz jednego Klemensiewicza. PP. handlowcy katolicy! Słuchajcie, jaki wybrano *zarząd: Schwarzbrot* (żyd), *Grobler* (żyd), *Fromowitz* (żyd), *Cypres* (żyd), i *Nüssenberg* (żyd). Wiwat *polski* patryotyzm socyalnej-demokracyi!

Do czego prowadzi gniew. Przed trybunałem karnym w Tarnopolu toczyła się następująca rozprawa karna: Stefan Stadnik, radny z Kopyczyniec, kładąc się spać dnia 14 kwietnia, potknął się o stołek. Z gniewu i bólu schwycił stołek i gwałtownie odrzucił na bok. Nieszczęśliwym wypadkiem trafił stojącą obok swą żonę w brzuch. Nieszczęśliwa odniosła tak ciężkie uszkodzenie, że w ciągu trzech dni umarła. Stadnik ze łzami w oczach przyznał się w sądzie do winy. Za przekroczenie przeciw bezpieczeństwu życia został skazany na 3 miesiące więzienia.

Gospodarka socyalistyczna w kasie chorych m. Krakowa daje się już dawno odczuwać. Dowiadujemy się, że dyrektorem kasy został... wiecie kto?... Socyalista Englisz, zecer wydalony z drukarni Związkowej za socyalistyczne warcholstwa.

W tej samej kasie w Krakowie otworzyła się posada buchaltera. O tę posadę starało się 26 kandydatów z których uzdolnionych było na nią 6 kandydatów 5 chrześcijan a 1 żyd.

Na posadę ową niestety naznaczonym został *żyd*, a wszystkie podania chrześcijan odrzucone. Podobne ekscesa dzieją się jedynie dla tego, że kasą chorych trzęsą żydzi. Na czele owej kasy stoi Tadeusz Epstein... *żyd.*

Co „pech“ to „pech“. Dzienniki lwowskie piszą: Od czasu niefortunnego sejmiku w Czyszkach nad posłem Kozakiewiczem, a raczej nad jego sejmikami relacyjnymi zawisło ciężkie jakieś fatum. Poseł z V kuryi zwołał na poniedziałek na godzinę 7 do Sygniówki zebranie ludowe do największej z karczem tamtejszych, celem zdania sprawy z swej działalności poselskiej. Właściciel karczmy atoli, obawiając się widocznie jakichś *nadzwyczajnych* wypadków w rodzaju Czyszek — odmówił swego lokalu. Lecz p. Kozakiewicz nie stracił fantazyi i udał się do innego karczmarza w tej błogiej nadziei, że jego — choć znacznie szczuplejszy — lokal wystarczy w zupełności do napaści na przeciwników, na Koło polskie i t. p. — Lecz i tu spotkał się z odmowną odpowiedzią. Wobec tego zgromadzenie zostało odwołane, a p. komisarz starostwa, który przyjechał dla uświetnienia tej uroczystości aż ze Lwowa, skonstatował tylko, że zgromadziło się kilku niedorostków, zwabionych błyszczącymi guzikami, jakoteż urzędową postawą żandarmów, którzy z najeżonymi bagnetami stali na straży bezpieczeństwa karczmy.

Uszczęśliwiacze robotników. Policya berlińska uwięziła socyalistę z Pragi, Habera, który okradł kasę stowarzyszenia robotniczego. Z pieniędzmi w trzosie; chciał tedy pohulać na szerokim świecie, tem bardziej, że już miał do syta biadań socyalistycznych na nędzę proletaryatu. Na wycieczkę upatrzył sobie towarzyszkę, panią Kržižową, żonę socyalisty, który za zamordowanie ajenta policyjnego z Pragi, nazwiskiem Mrva, skazany został niedawno na 10 lat więzienia.

ZAŻALENIA.

1. Musimy się poskarżyć, bo to przecież boli i wstyd, kiedy **nasi** ruszają się poczciwie i robią, co mogą, a **swoi** tak są bezmyślni, że ich nie popierają. Oto mamy *wyborne* zapałki *krajowe* w najrozmaitszych gatunkach, a po sklepach sprzedają się ustawicznie najrozmaitsze zapałki z Wiednia, Augsburga i nie wiem skąd. Tylko trochę uwagi, serca i... ambicyi!

2. **Gorsza jest rzecz** z czem innem. Zakazują żydom handlować naszemi katolickiemi świętościami, a oni tymczasem nietylko handlują, ale i **wyrabiają je** swobodnie. Czy wie o tem policya i Świetne Starostwo, że w Podgórzu jest **żydowska** fabryka (nie cykoryi, nie wina, ale) świętych medalików?! Byliśmy w niej i oglądaliśmy medaliki wyrabiane bez nosów, bez oczu, z pokrzywionymi nosami itp. Nie dziwimy się tej bezczelności — wszak talmud *każe* im bezcześcić nasze świętości, ale dziwimy się bardzo, że te medaliki kupują... nie żydzi, ale katolicy. My ich znamy. Boże, daj im rozum i wstyd! Coś podobnego było za polskich czasów. Fryderyk W. puszczał w obieg fałszywą monetę polską, a na niej przedstawiony był (na śmiech) król nasz August III. *z kapką u nosa.* Byli wtedy *głupi* Polacy, co to brali; a co powiedzieć teraz o *głupich* katolikach, co *płacą* za zniewagę P. Jezusa, N. Panny i Świętych?!

3. **Baczność!** Na Dąbiu w kościarni Schönberga i Fraenkla żydzi Cimentowie nie dają za wygranę ze swą **obrzydliwą** kantyną. Zwłaszcza żydówka krzyczy i odgraża się, że ona „nauczy“ tych, co odkrywają światu brudy kantyny i szczucie jej właścicielki. Teraz **podobno stara się o konsens!** Wójtowi z Dąbia, p. Łachecie, by go sobie skaptować, posłała aż 50 cnt. (!) na piwo, z czego zacny wójt i „*Przyjaźniacy*“ mieli wielki śmiech a dziady pociechę, bo im to wójt zaraz rozdał. Dowiadujemy się, że te żydy Cimenty mają już swoją *stawę*, bo im i na Krowodrzy i w Krakowie sklepik zamknięto. **Ciekawiśmy bardzo, czy też dostaną konsens!** Doniesiemy.

4. **Ostatnie** zażalenie jest na samą c. k. Prokuratoryę. Jej obowiązkiem jest czuwać nad tem, by książki i pisma treści *gorszącej, krzywdzącej* i *podburzającej* nie wychodziły i nie zarażały ludzi, a nie *podkopywały państwa.* Wiemy, że c. k. Prokuratorya często konfiskuje *Prawo ludu*, a nieraz *Naprzód:* ale **czyż to do uwierzenia**, że nie konfiskuje nieraz *najobrzydliwszych* rzeczy (jak w zimie było z *Krytyką*), krzywdzących i bezecnych napaści (jak było w *Naprzodzie* po wiecu Cieszyńskim) i takich *podburzających* artykułów, jak n. p. owe „o pańszczyźnie“ w *Prawie ludu* (str. 237)? Więc c. k. Prokuratorya miałaby się bać krzyku warcholów, którzy **naród pchają do rewolucyi?** A od czegóż urzędnicy, jak nie od tego, żeby *bronili* państwo i naród?

HUMOR.

Młoda gosposia: Co robisz Marysiu?
— Płuczę ryby proszę pani.
— Ale to niepotrzebne, przecie one są całe życie w wodzie.

Literat, który uważał się za „ozdobę narodu“, powiada:
— Jak myślisz przyjacielu, co też napiszą na tym domu po mojej śmierci?
— Trzy wyrazy.
— Jakie?
— Mieszkanie do wynajęcia!

Gospodyni: Jakoś nasi goście źle się bawią, coby też poradzić?
Mąż: Wyjdźmy z izby, to zaraz zaczną nas obmawiać.

Jak żyd „wygodzi“. Wychodzi ze sądu wieśniaczka i rzewnie płacze. Zastępuje jej drogę znajomy żyd i pyta:
— No — gospodyni! Co płaczecie?
— A jakże nie płakać, kiej mi sędzia kuniecznie każe dać stempel na skardze, a tu nie ma skąd!
— Wielka rzecz! Czekajcie, ja mam rychtyg 5 reńskich, to wom pożycę, a wy mi potem oddocie.
Babina wzięła uradowana i za chwilę wraca i oddaje żydowi 4 guldeny. A wtedy żyd na to:
— Widzicie gospodyni, że *żyd jak wygodzi to kuždemu wygodzi*: Sędzia ma reńskiego, rząd ma stempel, wy macie skargę, ja wymienił *fałszywą* piątkę, a za to mam *cztery* papierki i u was jeszcze *jednego.* No, co?

Myśli.

Aby być filantropem, trzeba mieć dobre serce a słabą pamięć.

Nie dowiedzielibyśmy się o niejednej tajemnicy, gdyby nie była tajemnicą.

Cnota powraca z walki zwycięską, albo... nie powraca wcale.

SZARADA.

Pierwsze przypomni wielką dziejów chwilę,
Imię Puławskich — świetnych czynów tyle!
Drugie ma obraz i na łące kwiecie,
I więcej rzeczy może mieć na świecie.
Trzecie ci życzy mienia, nie zazdrości,
A męskie imię będziesz miał z *całości.*

Rozwiązanie szarady z Nru 23: *Go-ści-niec.*

Skrzynka na listy. *WP. Matejko u Andrychowie.* Cena anonsów oznaczoną jest w nagłówku pisma. *WP. St. Biedroń, członek Przyjaźni w Limanowej.* Nie mamy stosunków takich z Dąbrową na Śląsku. *WKs. A. Wróblewski we Lwowie.* Przepraszamy za pomyłkę. Numer ostatni wysyłamy. O pieśni nie zapominamy. *WP. J. Krempowski w Krośnie.* Życzymy szczerze powodzenia na nowym posterunku. Pamiętajcie o swoich! *WKs. Bok w Niepołomicach* i *WKs. Proboszcz Florczyk w Gaju.* Kiedy zebranie? Uradźmy.

Złożyli na fundusz prasowy. *WP. B. Kropidło z Kl.* 50 cnt., *WKs. Bł. Sz. z Krakowa* 50 cnt., *Sz. P. Fl. Klapka robotnik z K.* 16 cnt. *N. z K.* 200 zlr.

Złożyli na fundusz agitacyjny. *W. P. Radca E. ze Lwowa* 1 zlr., *Jaś z Kr.* 15 cnt. Bóg zapłać

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.** — Wydawca: **Jerzy Kraskowski.**